№ 26.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 22. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedplata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

W Poznańskiém jest już dosyć stowarzyszeń a lubo cel ostateczny mają prawie wszystkie jednakowy, to jest podniesienia sprawy ogólnéj, przecież biorąc sobie za przedmiot zatrudnienia cel pośredni, mają a przynajmniéj powinny mieć całkiem inny zakres i sposób działania. W przykładzie objaśniając: Towarzystwo naukowéj pomocy, Towarzystwo agronomiczne, Towarzystwo wspierania ubogich, Towarzystwo chodowania bydła, Towarzystwo sztuk pięknych itd. na saméj kończynie swych myśli stawiają naród i ludzkość, ale ci przez oświatę, ci przez przemysł, ci przez zniweczenie ubóstwa. Pomimo rozgałęzienia się towarzystw na rozmaite drogi, jest to wadą bardzo powszechną, że Towarzystwa nieprzestrzegają swych granic, encyklopedyzują się, puszczają na wielką sferę i jakby zmęczone zamiarami zaraz od początku zasypiają, a częstokroć snem wiecznym. Jedno Towarzystwo Naukowéj Pomocy, jakkolwiek tu i owdzie wyrzeka nad swém położeniem, przecież dzisiaj mocno jeszcze stoi, bo wielu ludzi interesuje się niem, zjeżdżają się i płacą znaczne summy, a wcale regularnie, przynajmniéj dwie trzecie jego członków. Pozostała jedna trzecia składa się z tych, u których dziś i jutro mają jedno i to samo znaczenie, ale którzy jednak lubią się uiścić z tego co przyrzekli.

Niémasz wątpliwości że Towarzystwo Naukowéj Pomocy stoi mocno na tém, że obrało sobie cel ważny, podniesienie oświaty, ale trzeba mu przyznać, że i w tém góruje nad innemi i to mu wiele sił przysporzyło, że pracuje tylko w swoich granicach, że się niemięsza w zakresy sobie obce.

Czy statuta przepisują, czy nie to lub owo zrobić, skoro rzecz dobra czemu jéj niezrobić? powiada wielu. Ale powinniby pamiętać, że kto wszystko zwykł robić, ten nic niezgłębi, ten nierobi jak należy, ale jak mu się uda.

W ogóle uważają też niektórzy, że trzymanie się ścisłe statutów jest to pedanterya, ale powinniby pamiętać, że kto się nietrzyma prawa, ten się musi trzymać kaprysu czy swego czy cudzego. Któryż rozumny człowiek niepowinien stawać na stronie prawa, skoro za jego odstąpieniem musi się chwytać tylko kaprysu. Wszystko złe co się dzieje na świecie jest tylko skutkiem kaprysów; wszystko zaś dobre jest skutkiem praw bądź boskich, bądź ludzkich, ogólnych albo cząstkowych.

Robić dobrze, ale nie w granicach sobie wytkniętych, jest to dyletantyzować z przyjętemi na siebie obowiązkami, ale niepracować podług zobowiązania.

Miłość bohatyra.

(POWIEŚĆ HISTORYCZNA.)

(Dokończenie).

IV.

Ignacy, założyłbym się o moją flintę, torbę myśliwską, że ot ten nadchodzący człowiek, jest Józef, Tadeusza służący.

Masz pan sokole oko, odrzekł pochlebca.

Właśnie dobrze nam wpada w łapkę, rzekł Hipolit, co z nim zrobiemy?

Ja myślę panie, że wart poczęsnego, za jego gadulstwo i przechwałki, z którémi się do mnie odzywał.

Masz słuszność, Ignacy, ukarzemy przykładnie zuchwalca. Dam mu próbkę mojéj sztuki myśliwskiéj. Nie można lepszéj wymyśleć sposobności. Widzisz ot tam gniazdo orle?

Widzę, młode w gniaździe, a nad niémi krążą stare orły.

Nie przeczuwając nic złego, zbliżała się ofiara zemsty. Jeździcy zatrzymali śpienione swe rumaki.

A dokąd Pan Bóg prowadzi, mości wścibski! zawołał Hipolit na wiernego sługę, zaledwie mogąc wstrzymać się od złości.

Wypełniam polecenie mojego pana.

Mądralu, dobrze odpowiadasz, mówił rozgniewany Hipolit. W szkole twojego pana nauczyłeś się wykrętów.

Dziękuję Opatrzności, że mi dał tak dobrego pana, któremu służę z całego serca, odpowiedział Józef.

A więc twój tak jest doskonały, tak dobry, że już innych niemasz na świecie, którzyby iść mogli w porównanie z twoim wybornym panem. Grubianie, tyś chciał mnie tylko zbyć i obrazić, i nie odpowiedziałeś na moje pytanie!

Przepraszam, nikomu oprócz mojego pana nie mam się z czego sprawiać, uważam wierność, przychylność i zachowanie tajemnic mojego pana za pierwszy i święty obowiązek.

Aż mi się żółci ulało, do wszystkich lichów, słysząc taką bezczelność i hardość w ubogiém ciele, ozwał się Ignacy z udanym zapałem i uderzył w twarz wiernego sługę Kościuszki.

Podły ty zauszniku, krzyknął Józef, czego mnie poniewierasz? com ja ci przewinił, i natychmiast oddał w twarz Ignacemu.

Służba pochwyciła się i długo staczała równą niemal walkę.

Trzymaj tego gałgana, wołał Hipolit, my mu tu doskonałą sprawimy łaźnię. Potém dobył postronka z torby, założył za nogi Józefa i powalił go na ziemię. Związali mu ręce i nogi i przetrząsnęli jego kieszenie. W jednéj znaleźli mały bilecik z adresem do Tadeusza Kościuszki.

Na miłość boską, poznaję rękę Jadwigi! zawołał rozburzony Hipolit. Bynajmniéj się nie mylę! ot i na pieczątce litery jéj J. S. Tak, pogardziła mną, teraz mi dopiero łuska spada z oczu. Ten goliasz chce mnie odpalić, o biada mi, takiéj to dożyłem hańby, żeby mnie lepiéj ziemia pochłonęła! I ty niegodziwcze sprzysięgasz się na mnie i udajesz za pieniądze wiernego sługę, odbierzesz teraz od nas wyborną zapłatę. Ignacy wylicz mu tyle bizunów, co się zmieści, będzie to doskonała zapłata.

Tymczasem z chciwością odpieczętował liścik i czytał z gorzkim wyrazem, lecz jakkolwiek obracał na wszystkie strony, nie mógł się niczego doczytać. Sprzeczne namiętności odebrały mu resztę rozwagi i nie domyślił się, że tajemnicze liczby w liście zawarte miały jakieś znaczenie.

Długo na pismo spoglądał Hipolit, to gniéwał się, to się z zadowoleniem uśmiechał. Nareszcie skinąwszy głową, pomyślił: pismo to żadnego nie ma znaczenia, zapewne jest to jedna z tych dowcipnych skazówek, że miłość głupca takiémi liczbami się wypłaca, a więc pieniądz za pieniądz. Stawka moja przeto jeszcze nie jest przegrana. A więc do niéj pójdę i przekonam się o jéj do mnie przywiązania.

Zatrzymaj się teraz Ignacy, wieleś mu wyliczył?

Dopiero połowę przeznaczonych dla niego bizunów, odpowiedział usłużny sługa.

Dosyć tego, masz rubla za twoją pracę. A ty nędzniku, masz napowrót list twój, oddaj go panu swemu. Teraz rozwiąż go Ignacy, niech rusza po orlęta na drzewo. Tam pokażę próbkę myśliwskiéj zręczności.

Zlituj się panie! wołał biedny Józef, stare orły krążą nad gniazdem, wydziubią mi oczy i co mi będzie po życiu mojém.

Palnę ci w łeb, jeżeli nie wypełnisz natychmiast mojego rozkazu.

Nieszczęśliwy sługa zdjął surducinę, ujął się drzewa i zwolna spinał się na jego wierzchołek. Im wyżéj wchodził, tém silniéj uderzały nań rozjuszone ptaki, opędzał się im na wszystkie strony, a z ramion poszarpanych dzióbami krew plużyła. Nakoniec kiedy już na piętnaście stóp był oddalony od gniazda, dolatuje orlica i zatapia mu szpony w łopatkę — w tém strzał pada, a ptak śmiertelnie ugodzony zwolna zlatuje ku ziemi, broniąc się długo śmierci konwulsyjnemi drganiami.

Strzał był zręcznie wymierzony, nawet biedny Józef przyznać to musiał, lubo czuł trzy ziarna szrótu, które go dosięgły w prawe ramię. Nie powiększyły przecie bólu jego, orzeł widząc samicę zabitą, odleciał daleko, a Józef sięgnął do gniazda i wybrał dwa orlęta, z którémi osłabiony wytężeniem sił wszystkich wrócił na ziemię.

Teraz przyznasz i każdy podobny do ciebie śmiałek, że dobrze strzelam, nie prawda — nie będziesz drugi raz się ze mnie natrząsał, poczém siadł na konia i ruszył w bór ze swoim sługą.

V.

Tyś mną pogardziła, jak widzę, ale spodziewam się Jadwigo, iż czas przyjdzie pomyślniejszy dla mnie, rzekł Hipolit.

Prawdziwa miłość, która otwierając nam bramy, nieba, każe zapominać o ziemskich przygodach, rodzi się razem ze swą nieodstępną siostrą, wzajemną miłością. Ulotne namiętności przechodzą, jako płomyki palącéj się słomy. A jeżeli próżność i duma ma być pobudką do miłości, natenczas serce tam jest nakształt zimnego głazu.

Jadwigo pamiętaj, że krokami Hipolita nie powoduje ani duma, ani próżność. Gdybyś wiedziała, jak czystą płonie miłością serce moje dla ciebie, nie odrzucałabyś ręki mojéj.

Pozostańmy sobie przyjaciołmi, Hipolicie, rzekła Jadwiga, podając mu dobrowolnie rękę, nasze serca nie są dla siebie stworzone. Ty wiesz dobrze, że miłości wyprosić nie można.

Tak więc z zimną krwią pozwolisz mi umrzeć, pamiętaj kogo odpychasz i zabijasz?

Nabierz odwagi Hipolicie! nasza Polska bogata jest w kwiaty i w piękne dziewczyny, szukaj sobie takiéj, która dla ciebie stworzoną została.

Hipolit co raz gwałtowniéj nastawał: przykrą jest twoja pociecha. Ciebiem szukał, ciebiem téż wybrał i ciebie nie porzucę aż do śmierci Jadwigo!

Z każdą chwilą stawało się położenie przykrzejszém dziewicy. Zdawało jéj się, że łatwiéj go sobie odstręczy, jeżeli prawdę jak w zwierciadle mu okaże. Dla tego odezwała się z przyciskiem: dowiedz się Hipolicie, że moje serce także wybrało i jest uszczęśliwione wzajemną miłością najgodniejszego męża!

Spodziewam się, że mnie ani dostatkami, rodem, ani cnotami przodków nie przewyższa.

Co w tém, to się mylisz, skarby, bogactwa uważa on podobnie jak ja za przypadek na świecie. Często szczęście obsypuje darami najniegodniejszych, on téż za szczęściem wcale się nie ubiega. Ale w świątyni cnoty i honoru nie masz mu równego.

Jadwigo, to pachnie zdradą, zawołał Hipolit zapłoniony. Jestem pewny, żeś ty szlachciurkę Tadeusza obrała sobie za arkadyjskiego pasterza.

Nie zapieram się, obrałam go za mojego oblubieńca i cieszę się niewymownie jego miłością wzajemną.

Lepiejbym zagłuchł, zakamieniał, oszalał wprzód, aniżeli usłyszał podobne wyznanie. Cóż mi pozostaje, tylko sama zemsta za twoją niewiarę. Powiem otwarcie twojemu ojcu, niech usłyszy, że niegodny człowiek uwiódł mu najpiękniejszą, najszlachetniejszą córkę, chlubę Polski, spadkobierczynię jego honoru i potęgi.

A nagroda za szyderstwo spadnie na twoję głowę, domówiła Jadwiga.

A więc kiedy nie chcesz dobrowolnie, ruszaj ze mną przymuszona do mojego pałacu. I goni za dziewicą, która tymczasem chwyta za pistolet ojca nabity i mierzy w nędznika: nie dostępuj na krok niegodny człowieku, albo trupem legniesz wśród murów, gdzieś śmiał świętokradzkim odezwać się do mnie językiem. W tém słyszy Jadwiga uderzenie podkowy na dziedzińcu i spostrzega na koniu Kościuszkę: o Matko najświętsza Ostrobramska, składam ci najgorętsze podziękowanie za pomoc i ratunek.

Bladość śmierci zawisła na twarzy Hipolita. Przeczucie okropne przeleciało lodem serce jego, zwątpienie odmalowało się w jego rysach. Jak piorunem rażony, pada nagle przed dziewicą na kolana i prosi o litość i uchowanie go przed zasłużoną zemstą Tadeusza. Jadwiga widząc oczywiste niebezpieczeństwo swojego wroga, a będąc uczuć najszlachetniejszych, otworzyła ogromną szafę i zamknęła w niéj drżącego z przestrachu Hipolita.

Zaledwie zamknęła drzwi szafy, wchodzi Kościuszko przyśpieszonym krokiem.

Najdroższa Jadwigo cieszy mnie bardzo, że cię samą zastaję, obawiałem się, aby ci jakie nie zagrażało nieszczęście, zdawało się mi, że wołałaś na mnie o pomoc.

Uspokój się, jak się miewasz mój drogi przyjacielu!

Jak cię kocham, ty drzysz, tyś przelękniona, nie, nie taj przedemną niczego Jadwigo!

Ja drżę, kochanku, bo cię od ośmiu dni nie widziałam!

Kościuszko przycisnął do ust drżącą jéj rękę i rzekł: twoja niebiańska miłość wlewa balsam do rany mojego serca.

Któż ci co złego zrobił, mój drogi Tadeuszu? Czy cię los dotknął, bo osobistego nieprzyjaciela mieć nie możesz.

Dałby Bóg, kochana duszko, żeby twoje usta prawdę wypowiadały! Lecz niestety, inaczéj jest w istocie. Mam w Hipolicie dawnym naszym przyjacielu głównego wroga, on się zaczaił na mego Józefa nakształt rozbójnika, zbił mi go i nieżywego prawie zostawił na drodze.

Wielki Boże, i za co? zawołała Jadwiga, ręce załamując.

Znalazł on list twój do mnie pisany i oderwał własną ręką pieczątkę.

Namiętność bez granic uwiodła go, rzekła dziewica, lecz pamiętaj na twoją zasadę: że umiesz przebaczać, przebacz mu i pożałujem obłąkanego w imie ludzkości.

Honor każe mi ująć się za moim służącym, odrzekł Kościuszko. Gdybym go tu zastał, natychmiast musiałby mi stanąć na pistolety.

Doprawdy przyjacielu! Taka chęć mordu i tak miła twarz razem, — tu pogłaskała dziewica twarz Tadeusza, — ot przyjemna mi sprzeczność. Jeżeli mam się tobą bez podziału, bez sprzeczności, ucieszyć, musisz się zaspokoić i wystrzelić jak chciałeś z pistoletu.

W tém chwyta Jadwiga ręką za kredę i rysuje na krawędzi szafy śmiesznego zająca.

Ot do tego kotka, mój Tadeuszu, strzelaj i pokaż czyś dobry strzelec!

Strzał padł. A w tém odezwał się głos z szafy: o biada mi, biada, Ignacy dopomoż mi, trafionym, rana mnie pali!

Boże, com uczynił, ugodziłem człowieka, Jadwigo co to znaczy, otwieraj szafę, dajmy mu pomoc.

A w tém rozwarły się drzwi szafy i obaczył stojącego, zbladłego jak trup Ostrowskiego. Tyś tu Hipolicie, co za okropny wypadek, Jadwigo, jakież okropne są jego rysy, on oszalał. — Boże dopomoż mu!

Na, masz złotówkę, dobry z ciebie strzelec, zawołał szalony. Och, jak to boli mnie w sercu, — w sercu — ach, jak mi je ptak rozdziera szponami!

Z drzeniem odwróciła się Jadwiga od nieszczęśliwego i z płaczem wyszła z izby.

VI.

Wypadek ten okropnie wzruszył Tadeusza. Acz pogłoska o tym wypadku ucichła, jednak Kościuszko ściągnął na siebie nieprzebłaganą nienawiść starego marszałka Sosnowskiego, jako też domu Ostrowskich. Z tego powodu opuścił za radą przyjaciół ojczyznę i gotował się pod okiem wielkiego Wassyngtona na obrońcę wolności i swobód swojéj uciśnionéj ojczyzny. Acz dobrowolnie zrzekł się stosunków z Jadwigą Sosnowską, ale na zawsze zachował wierne swe serce nieprzystępném innéj miłości.

Jego kochanka poszła za Józefa Lubomirskiego i należała do owych Polek, które po bitwie pod Maciejowicami przeżyć długo nie mogły klęsk swojéj ojczyzny.

Nieszczęśliwy zaś Ostrowski umarł w kilka lat póżniéj w domu waryatów w Paryżu.

Charakter religijny ludu polskiego.

Lud polski zasługuje na wielką uwagę, może bowiem posłużyć za najoczywistszy dowód, jak jest zbawienny wpływ religii Chrześcijańskiéj na ludzi, szczerze jéj zasadami przejętych. Dawnoż to bowiem można było słyszeć, że wiara albo nic, albo nie wiele działa na ludzką naturę, że człowiek najmocniéj wierzący powoduje się złemi skłonnościami, a tylko wykroczenia okupuje obrzędami, jałmużnami i pacierzami, a tak uspokaja swoje sumienie. Na poparcie tego rozumowania przytaczano ustawnie średnie wieki, których rzeczywiście nie pojmowano. Lecz i teraz nawet, kiedy we wszystkich sercach obudziła się potrzeba Religii, (bo szczere wierzenie i postępowanie wedle nauki wiary jeszcze od nas dalekie) i teraz jeszcze jakże wielu sądzi niepodobieństwem panowania wiary nad sercem i rozumem człowieka i teraz można czytać wywody filozoficzne, jak położenie, klima i inne rzeczy wpływają na charakter mieszkańców. Ale te wywody w niwecz obraca swoim przykładem lud Polski. Bezludne strony powinnyby wlać dzikość i barbarzyństwo mieszkańcom, a przeto powinnyby łupieztwem sąsiednich miast, lub przejeżdżających wędrowców zaradzać nędzy i głodowi. Zupełny brak oświecenia między prostym ludem i okoliczne stosunki z innymi, powinnyby nadać mieszkańcom podobną dzikość, z wyrugowaniem wszelkich cnót, właściwych ludom wykształconym, jak cierpliwości, łagodności, pokory i t. p. A wreszcie i klima powinnoby ich wtrącić w największą rozpustę, tak upowszechnioną i uprawnioną w wyższych stanach. Oto jakimby był lud polski, gdyby nie wyznawał wiary Chrystusa.

Tymczasem patrzmy na ten lud pod zbawiennym wpływem światła Ewangelii. Lud polski w ogóle jest szczérze pobożny, sprawiedliwy, trzeźwy pracowity, ludzki, gościnny, otwarty, waleczny, dobrze zbudowany i pięknéj urody. Mieszka czy to po górach, czy na wsiach, lub osadach, bo często spostrzegasz samotny domek z ogrodem. Podróżny może codzień i co nocy objeżdżać te strony, niesłychać aby kiedykolwiek jakiego rodzaju morderstwo splamiło ich siedziby, owszem nietylko się brzydzą mordem i grabieżą, ale żadnym niegodziwym sposobem nie są zdolni przywłaszczać sobie cudzéj rzeczy. Nieraz bowiem na noclegu i popasach zdarza się czegokolwiek zapomnieć i gospodarz często o godzinę drogi pędzi, aby rzecz zapomnianą powrócić, a gwałtem za to dawanych pieniędzy nieprzyjmował, mówiąc, że mu sumienie kazało to uczynić i że Bóg tylko nagradza sprawy sumienia a nie człowiek. Sami zapraszają przecho–

dniów i częstują tém wszystkiem, na co się zdobyć mogą.

Religia wszystko umacnia i samych najściślej łączy, jakby dzieci jednéj matki i stąd wpośród obcych wyznań, wpośród wrogów czyhających na ich mienie i swobodę, stanowią jednę nierozerwaną całość, któréj wiara Chrystusa do koła strzeże, bo żaden wieśniak przez pobożność, nie złączy się z osobą obcego wyznania, przeciwko braciom i ta sama wiara zapewniając wielką swobodę, broni zarazem od wyuzdanéj swawoli. Własność każdego jest rzeczą dla wszystkich świętą. Panujący może wprawdzie nakładać podatki, rozdzielone stósownie do posiadanego majątku, ale niesłychać nigdy, jak w innych krajach, aby piękne mieszkanie lub obszerna ziemia i wielki majątek, były przyczyną czyjéjkolwiek gwałtownéj śmierci.

Jest lud pracowity, przeraża cię jednak ubóstwo powszechne, wprawdzie niewidzisz głodu i ostatniéj nędzy, nie widzisz żebraków, którzyby cię otaczali tłumnie, zawsze jednak smutno patrzeć jak ci ludzie przestają na strawach najlichszych. Czarny, wyrobny a rzadko czysto żytny chleb i ogrodowizna stanowią zwykły pokarm; bo inne owoce ziemi idą na sprzedaż na podatki. Tak ten lud czynny pracuje od świtu do zmroku; widząc pożywienie ich liche, dziwić się potrzeba, jak mogą być tak zdrowi i piękni. Powietrze i woda są to skarby rzeczywiste, które ich utrzymują. Przy tych więc żywiołach praca ciągła przynosi im zdrowie mimo najlichszych pokarmów. Bliżéj wglądając w stan mieszkańców postrzedz można, że nie są tak nieszczęśliwi i uciśnieni, jakby się kazało domyślać powszechne ich ubóstwo; zbytki bowiem w ich prostocie życia, nie są znajome, a im liche opędzenie potrzeb, na jakie zdobyć się mogą, zdaje się im bardzo dostateczne i wygodne przy swobodzie — stąd często postrzegasz zabawy i wesołość pomiędzy ludem. Lecz kiedy pytasz, co ich przywięzuje do tak ciężkiéj dla drugich pracy? Kiedy się zdumiewasz nad uległością tego bitnego ludu: wtedy bez wątpienia musisz się zdziwić nad tą zagadką, którą jednak wiara Chrześcijańska rozwięzuje. Na wszechmocne i wcielone Słowo miłości i wiary; na to Słowo, pokój i cierpliwść wstąpiły do serc mieszkańców i to wreszcie Słowo stanowi ich pociechę i wesele. Widocznie jedna tylko wiara dotychczas osładza im wszelkie trudy i uciski. I to ich stanowi chlubę i szczęście i to każe im znosić zabory owoców krwawéj ich pracy, bo radzi są, że marnym doczesnym nabytkiem mogą okupić swobodę wiary, o którą tak są gorliwi.

Lud polski pozbawiony jest wszelkiego naukowego oświecenia. W niejednéj już wsi utrzymują się szkółki, ale tam uczą tylko czytać, pisać i katechizmu. Ta powszechna ludu ciemnota nie zniża go bynajmniéj do stanu dzikości lub skażenia, ani ruguje z serca uczuć szlachetnych i wyższych, które wiodą do pięknych uczynków i do wielkich poświęceń, owszem najdelikatniejsze uczucia, najchwalebniejsze postępki, są u nich mimo tę ciemnotę naukową okraszone niezwykłym u nas wdziękiem prostoty i szczerości. Wszystko to jest dziełem Religii, bo religia zastępuje u nich wszelką naukę, ukształcenie i wychowanie. Wiara znosi wszelką między ludźmi różnicę pojęcia i od razu odkrywa główne zasady towarzyskiego szczęścia, do których rozumowaniem ledwie się po długich trudach przychodzi, a i to często się kończy na saméj czczéj wiadomości, nie zaś na wypełnieniu. Te nieskończone prawdy, albo wypadki najwyższéj cywilizacyi, podane w prostych i krótkich zdaniach, stają się przystępne dla najprostszego ludu, a chociaż je nie wszyscy pojmują, ale wszyscy posiadają. Lud polski niezacieka się w żadne badania religijne, wierzy po prostu, czego kościół uczy, a całą duszą i sercem tak jest przywiązany do Religii, że nie ma żadnego poświęcenia, któregoby chętnie nie uczynił dla wiary. Stąd u nich wiara wszystko łagodzi, wszystko uszlachetnia i nadaje pewien rodzaj poloru, którymby się niebrzydziły najoświeceńsze towarzystwa. Obok niezaprzeczonego męztwa, spostrzegasz tkliwość, łagodność i miłość bliźniego; żadne marzenia filozoficzne nie wysuszyły i nieodczarowały im życia, i z przyjemnością postrzegasz uśmiech wesołości i zdrowia na pogodnéj i spokojnéj twarzy, chyba ją zasępią rzeczywiste cierpienia, nieodstępne od doczesnego życia; tam nie ujrzysz ani znużenia, którém karmi przesyt nauki, ani wyczerpania żądz, ani suchot tęsknicy, tak zwanych czczości serca.

Żadna filozofia niepodnosi tyle godności człowieka, jak wiara Chrystusa, bo go czyni obrazem Boga i Synem Najwyższego Ojca. Ten wysoki szacunek człowieczeństwa upowszechniony przez wiarę między Polakami, najwięcéj im pomaga do wzajemnéj miłości i jedności, do unikania wszelkiéj obrazy. We wzajemnych stosunkach spotykasz grzeczność, jakiéjbyś się niespodziewał po ludziach prostych. Jak tylko dwaj znajomi zbliżą się do siebie, natychmiast odchyliwszy kapelusza lub czapki, pochwalą Pana Boga; a nietylko znajomych witają, lecz każdego przechodnia niezostawią bez pozdrowienia.

Obyczaje ich nienaganne i nie zdarzyło się słyszeć o jakich pokątnych miłostkach, pochodzi to

i z przyjęcia się żywego czystą wiarą i z tego, że nie mają czasu marzyć i próżnować.

Dla duchownego wielkie lud ukazuje poważanie i zwykle nieinaczéj tylko go dobrodziejem nazywa.

Nieumiem wyrazić téj przyjemności, jaką napełnia się dusza na tak błogi widok; małoż to bowiem przenieść się do naszego złotego wieku? małoż to oglądać te cnoty i pobożność, o których tyle ci mówiły pierwiastkowe dzieje? Gdyby kto przez własne zepsucie powątpiewał o niewinnem życiu pierwszych wyznawców Chrystusa, to wieś polska swoim przykładem uleczy wszelką w tym względzie wątpliwość.

POEZYA.

Syn burzy.

Ja com mój naród tak w głębi zakochał,
Miałbym słać laury dziewicy?
Dni tyle przejęczał i łez wyszlochał,
Z mojéj wybladłéj źrenicy.
O śpiew mój jest inny, jak huki morza,
Gdy się roztrącą w zatoce,
Czarno w odmętach odbiją się zorza,
Kędy ja oczy me zwrócę. —
Jam syn zawodu, jak żeglarz na burzy,
Gdy się kołysze na fali,
Czy słońce rozjaśni, czy się zachmurzy,
On płynie dumnie w prąd daléj.
I w tonie morskie zanurzy kotwice,
Myślą się wzbije po fali, —
Rozwinie żagle, wytęży źrenice
Jak piorun pruje prąd daléj. —
Jam syn Pallady, co serce swe zbroi,
Gdy wieść posłyszy o wojnie,
Ogniste piersi w pancerze ustroi,
Jak lew się rzuca w tłum zbrojnie.
Jam syn Apollå, co śpiewa swe wtóry
Pod nieba złotym błękitem,
Zatonie w pieśniach, wzbije się w góry,
Po nad ojczystym zenitem. —

I. A.

Pieśni méj duszy.

Pieśni méj duszy, ty natchnień aniele,
Leć błyskiem słońca w świat cały,
Czy wzbijesz się w góry, padniesz w topiele,
Twój lot jak orła wspaniały.
Pieśni méj duszy, wesele żywota,
Ty bujaj wolno nad światem;
Ustrój twe tchnienia w jasnawe piór złota,
Przyodziéj ziemię szkarłatem.
Pieśni méj duszy, ty bóstwa ognisko
Ty wzlatuj jasna, płomienna,
Ogrzéj promieniem to ziemskie kolisko,
W twórczym zapale brzemienna.
Pieśni méj duszy, zawiśnij nad światem,
Jak anioł w czystych westchnieniach,
Zajaśnij święta, potrząśnij swym kwiatem,
W twego zachwytu natchnieniach.
Pieśni méj duszy, ty w słońc ideale,
Owioń ziemicé tajemnie,
I w twym uroczym, ognistym zapale,
Przeniknij głębie i ciemnie.
Pieśni méj duszy, słowiańska ty nuto,
Zabrzęcz po strunach radośnie.
Twe echa rozdzwonią i pieśń zakutą,
W świecie rozbrzękną rozgłośnie. —
Pieśni méj duszy, ty nuto niebiańska,
Wystrzel ognista wśród ludy,
Zajaśnij święta, ty pełnio słowiańska,
Rozwiń ludzkości twe cudy.

I. A.

ROZMAITOŚCI.

— Nemesis ścigająca jednego wróbla. Kilka wróbli napadło jaskółcze gniazdo, które uczepione było u gzymsu warszawskiego ratusza. Udało im się wypędzić przemocą jaskółki i osiadły gniazdo. Walka trwała kilka godzin aż do wieczora. Z rana odważyły się jaskułki do obrony opuszczonego gniazda, mnóstwo zlecialo się ptastwa z obu gatunków, tak do ataku jakoteż obrony. Walka toczyła się zacięta ptaków. Po dwugodzinnéj nakoniec walce, zdobyły jaskułki gniazdo i w okamgnieniu wyrzuciły wróbla samca ze swego gniazda. Ale jakie dziwne zdarzenie! Wyrzucony wróbel ugrzązł we włósiu końskiém i zawiesił się na pół łokcia od gniazda za gardło, i mimo wszelkich natężeń i trzepotań skrzydłami, został tak w powietrzu zawieszony na włosku. Inne wróble już teraz nie broniły gniazda, ani téż staczały walki z jaskułkami, jeno oblatywały około nieszczęśliwego braciszka. Uderzały to we włósie, to w samego zawieszonego wróbla, aż widząc napróżne usiłowania swoje, opuściły go nakoniec, pozostawiając w spokojném posiadaniu gniazda jaskółki.

Wróbel długo jeszcze wisiał na włósiu, aż jastrząb nadlatujący od strony teatru uwolnił go z dziwnéj szubienicy. Tak nemesis sroga ścigała go aż do ostatniéj chwili.

— O małżeństwach. Niedawno wpadła mi książka do ręki, pod tytułem: nowa odkryta Arkadya czyli sztuka, pozyskania pięknéj żony. Książeczka ta pokazuje wzniosłe i słabe strony kobiet. My przytaczamy część tu lepszą i opuszczamy drugi oddział. Posłuchajmy, jaki sąd w niéj zawarty jest o płci pięknéj. Plato chce, aby kobiety przypuszczone zostały do równych praw i wychowania z mężczyznami, a nawet by mogły najwyższe sprawować urzędy. Równie za niémi przemawiają najoświeceńsi ludzie Plutarch, Sokrates, Perikles i Demostenes. Rycerze uważali damy swoich serc za boginie; Boccacio podnosi je do godności aniołów, a Petrarca w niezliczonych sonetach i sestinach opiewał swoją Laurę jako anioła nad aniołami. Nasza najnowsza literatura zaległa mnóstwem poetów, którzy przesadzają się w oddawaniu hołdu kobietom. Posłuchajmy nakoniec Fichtego, głębokiege filozofa: beżenną osobę uważam tylko za półczłowieka; łączymy z tą uwagą nasze zdanie: żenić się nie należy zbyt młodo. Małżeństwo ma być latem życia. We wiośnie nadziei żaden mężczyzna niech się nie żeni z kobietą. Na wulkanach rośnie prześliczna latorośl miłości, ale jest rzeczą niebezpieczną, stawiać tam domek spokojnego życia.

— Wzór chrześcjańskiego misionarza Polaka. Jeszcze za panowania Elżbiety na Północy, Kapucyn imieniem Elizeusz, Polak, z Uściługa do Moskwy na kurata, od kongregacyi de propaganda fide przysłany, gdy po kilku leciech swego tam pobytu, dowiedział się, że w obszernych Syberyi krajach, wiele po różnych miejscach znajduje się katolików, którzy są wszelkich duchownych posług pozbawieni, a skwapliwie pragną raz przynajmniéj ujrzyć kapłana katolickiego i być pocieszonymi słowem bożém: szczególniéj téż gdy usłyszał, iż są w katuszach Nerczyńskich więźniowie, i pragną ujrzyć pocieszyciela rodaka, taką gorliwością ducha został wzbudzony, iż postanowił poświęcić się dla drugich, i życie swe oddać za opuszczonych braci. Jakoż sporządza skrzynkę, w któréj cały ołtarzowy aparat, i wszelkie sprzęty potrzebne do kościelnéj posługi umieszcza; kładzie ją na sanki, i uzbrojony krzyżem na szyi, a Zbawicielem w sercu, udaje się na Syberyę, ciągnąc za sobą skrzyneczkę i niemając innego funduszu, prócz nadziei w miłosierdziu litościwych ludzi. Sprawił Pan, iż go ta nadzieja nie minęła, bo bywał hojnie obdarzany jałmużną, a niekiedy otrzymywał i podwody, mianowicie gdy się dał późniéj poznać w tym kraju z cnót i z celu swéj podróży. Przechodził z miasta do miasta, ze wsi do wsi, wszędzie szukając katolików, a znalazłszy, odprawiał im mszą świętą, słuchał spowiedzi, dawał komunię, święcił domy, i inne chrześciańskie pełnił usługi, czyniąc wszystko ku ich pocieszeniu, i czując największą roskosz w opatrywaniu tych pasterz pozbawionych owieczek. Zapisawszy imiona znalezionych katolików, i obiecawszy ich znowu odwiedzić, postępował daléj w swojéj podróży, a takim sposobem, po całéj pielgrzymując Syberyi, i wszędzie podobnych dopełniając posług duchownych, doszedł aż do granic chińskich. Niemożna opisać, z jakiém uczuciem, mąż ten boży przyjmowanym, i z jaką żałością przy odprowadzeniu żegnanym bywał od katolików (Polaków) rozproszonych po tamtych stronach, lecz wszelkie przechodzi wyobrażenie, jaką radością przeniknieni zostali w Nerczyńsku, nieszczęśliwi katoliccy Polacy, postrzegłszy swego kapłana, który jak pociechą nadziei, i chlebem żywota nakarmiając, starał się o ile mógł i gdy mógł, o ulżenie nawet im doczesnych męczarni. Wszyscy zgoła katolicy w owych stronach, patrzeli na niego, jako na anioła zesłanego z nieba, i inaczéj go na Syberyi nienazywano, jak ojcem pocieszycielem. W téj posłudze trwał lat blisko 40; przeszedł całą przestrzeń tego kraju wszerz i wzdłuż, kilkadziesiąt razy: nawiedzał każdego współrodaka jak tylko mógł najczęściéj, i podał ich do kilku tysięcy spisanych na rejestrze, korespondując z kanonikiem Szantyrem. To téż tylko cudem Opatrzności dziać się mogło, iż on przez tyle lat, w ziemi sobie obcéj, między ludami rozmaitych wyznań, a nawet bałwochwalcami, ze saméj tylko żywił się jałmużny, i nigdzie niedoznał przypadku od błąkających się rozbójników, albo od koczujących narodów, do których się udawał, na wyszukanie między nimi niewolników Polaków, i na uczynienie im duchownéj posługi. W téj ustawicznéj dla zbawienia bliźnich włóczędze zestarzały, do 90 lat z górą dożywszy, otrzymał bezwątpienia koronę wiekuistéj nagrody, zasnąwszy w Panu 1798. roku, nie zostawiwszy nic po sobie doczesnego, jak tylko ową skrzynkę z aparatem kościelnym i brewiarz, od starości prawie zbutwiały. Pamięć tego świątobliwego męża, żyć powina w sercu każdego pasterza, który duszę swoję winien położyć za owcę swoję i zawstydzić każdego kapłana, ozięble chodzącego około zbawienia braci swoich. Wspomniona skrzynka jest podobno dotąd przechowywana przy kościele w Saratowie: jest to niezaprzecznie Arka pańska,

na któréj widok powinienby nie bez zgryzoty sumienia, wspomnieć na swoje lenistwo każdy opieszały w pełnieniu swych świętych obowiązków kapłan. Odesłany zaś do metropolity Siestrzeńcewicza brewiarz, nieznalazł był takiéj czci jakiéj był godzien, przez pamięć na tego prawdziwie świętego i jedynego w swoim rodzaju misionarza. Dziś ten brewiarz posiada pewny prałat i szanuje go jako relikwię, zachowując go w ozdobnéj szkatułce w swojém Oratorium.

Święta Bożego narodzenia w Anglii. W wilią bożego narodzenia odwiedzałem przyjaciela. Po ulicach przechodząc Londynu, widziałem obudzony ruch, lecz starania nie były obrócone dla dzieci, lecz dla dorosłych. Wesołość rozpoczyna się u Anglika od tłustych wołów. — Co mnie najwięcéj uderzyło w Londynie, to kramy z mięsiwem. W Niemczech najwięcęj kupują dla dzieci zabawek i jadła, we Francyi świecitka, cukierki i figielki dla młodych i starych, w Anglii zaś kolosalne plumpbudingi i rostbefy. Dla tego jatki i kramy mięsne odgrywają w Anglii o te czasy najpierwszą rolę. Mięso zdobią w kwiaty, w arabeski i ostawiają gazami, świecami, zwierciadłami. Jest to zabawa dla zębów i żołądków.

MODY.

Paryż, dnia 15. Grudnia 1845.

Kapelusze podobają się teraz atłasowe w kolorze pilśni i zdobią je piórem w podobnym kolorze lub kilku mniejszemi w kolorze podszycia, a najczęściéj różowemi lub wiśniowemi. Także widzimy na nowo kapelusze koronkami zdobne, które przyszywają do obwodu, do białych ściąganych kapeluszy atłasowych biorą białe koronki, a do czarnych aksamitnych lub brunatnych, czarne koronki.

Jak dalece pióra są w modzie, pokazuje się, że garnirunki robią z maleńkich piór brazyliańskich, które połączone z listkami aksamitnemi zdobią suknie balowe, na nich z obustron z przodu aż do góry są uczepione, ujmują powłokę tulową w górę i sprzączką u przepaski umacniają się. Garnirunek ten jest zupełnie nowy.

Małe kołnierzyki i tak zwane mankietki kardynalskie wyglądają bardzo dobrze u teraźniejszych w modzie będących obcisłych rękawów. Kołnierze te są wysokie i tak wycięte że stoją do góry około szyi, są haftowane i orzucone wązkiemi koronkami. Kardynalskie mankietki wykładają się na rękawy i zapinają na małe guziki ze złota i drogich kamieni robione. W miejscu zapięcia tych mankietek, znajdują się koronki, które z boku spadają i pięknie zdobią.

W ogólności powiedzieć można, że zbytek się mnoży w drobiazgach. Robią guziczki markasitowe, pompadourowe i mahometańskie, w ostatnich złoto i jedwab ślicznie przebija. Równie garnitury algierskie się upowszechniły, któremi zdobią wysoko zachodzące staniki na wieczorki. Garnitury algierskie są to fontaże z jedwabiu i złota, które ku dołowi są szersze i któremi powłokę z przodu w dwa lub trzy rzędy zdobią i kończą się w kutasy. Podobne lecz daleko mniejsze fontaże służą ku ozdobie rękawów na bokach i staników z przodu.

Jużeśmy raz powiedzieli, że kształt sukien nie zmienił się i tylko pasamony nadają im pozór nowości. Widzieliśmy suknie pekinowe w kształcie kamizelek, orzucone sprzączkami markasitowémi i wstążkami w kolorze sukni. Stanik wycięty był w kształt serca i nie gładki, lecz ku ramionom we fałdy ułożony. Rękawy opatrzone były we wyłogi kardynalskie.

Objaśnienie ryciny.

1) Surdut sukienny. Kamizelka pikowa. Pantalony sukienne.
2) Kapelusz aksamitny. Szlafroczek z fontażami aksamitnémi.
3) Jedwabna kapotka zdobna kwiatami. Jedwabna suknia. Aksamitne ubranie.

Z numerem 26. kończy się rok szósty Dziennika domowego. W roku przyszłym wychodzić on będzie, tak samo jak w poprzedzających, uprasza przeto redakcya o wczesne zamówienia tego pisma na pocztowych urzędach. Defekta bezpłatnie się przesyłają. — Do tego numeru dołączony jest spis przedmiotów, zawartych w Dzienniku domowym za rok 1845.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*